

# Wszystko co kochasz, zawdzięczasz kapitalizmowi

Autor: **Llewellyn H. Rockwell Jr.**

Źródło: [mises.org](http://mises.org)

Tłumaczenie: **Małgorzata Bałdyga**

Zapewne miałeś już kiedyś takie doświadczenie. Siedzisz sobie na lunchu w miłej restauracji lub hotelu, kelnerzy uwijają się w pośpiechu, a jedzenie jest wyśmienite. Rozmowa toczy się miło. Dyskutujecie o wszystkim: o pogodzie, muzyce, filmach, zdrowiu, dzieciach, newsach itd. Nagle rozmowa przechodzi na tematy gospodarcze i wszystko się zmienia.

Jesteś osobą opanowaną, więc słuchasz, pozwalasz mówić innym, nie przedstawiasz zalet wolnego rynku od razu. Ich uprzedzenie do działalności handlowej widać, gdy zaczynają powtarzać niedawno zasłyszane w mediach kłamstwa na temat rynku, że np. właściciele stacji benzynowych powodują inflację, windując ceny i napychają sobie kieszenie naszym kosztem, lub że hipermarkety Walmart są najgorszą rzeczą, jaka mogła spotkać społeczność.

Kiedy jednak próbujesz przedstawić drugą stronę medalu, prawdziwe poglądy tych osób wychodzą na jaw w formie naiwnej, choć dosadnej wypowiedzi jednego z nich: „Myślę, że tak naprawdę to w głębi serca jestem socjalistą”, a pozostali przytakują.

Z jednej strony, nie ma o czym mówić. Otaczają was dobra kapitalizmu. Pobliski bar, do którego chodzisz na lunch, oferuje dużą różnorodność potraw i płacisz za nie mniej niż jakikolwiek człowiek płacił prawie w całej historii świata — czy był to król, lord, książę, czy papież. Nie dalej niż 50 lat temu byłoby to niewyobrażalne.

Ludzkie dzieje determinuje walka o pożywienie. Obecnie nie tylko bogaci, ale każdy człowiek żyjący w rozwiniętym kraju nie musi już o to walczyć. Ludzie w starożytności, patrząc na taką rzeczywistość, mogliby przypuszczać, że znajdują się w raj. Takie sceny dla człowieka średniowiecza były tylko wizjami o [krajnie wiecznej szczęśliwości](#). Nawet bogactwo i przepych pałacu wielkiego przemysłowca z końca XIX wieku, osiągnięte wielkim trudem i zaangażowaniem dużej liczby służby, nie może się równać z obecnym dobrobytem.

Kapitalizm pomógł nam stworzyć taką rzeczywistość. Innymi słowy, obecną sytuację zawdzięczamy kapitałowi gromadzonemu przez wieki w rękach wolnych ludzi. Dzięki niemu powstały różne innowacje w dziedzinie gospodarki, a miliony ludzi na świecie jednocześnie konkurują i współpracują ze sobą na zasadzie podziału pracy. Oszczędności, inwestycje, podejmowane ryzyko i setki lat pracy niezliczonej liczby wolnych ludzi sprawiło, że taka rzeczywistość mogła zaistnieć. A wszystko dzięki wyjątkowej zdolności społeczeństwa rozwijającego się w warunkach wolności do osiągnięcia przez jego członków wyznaczonych celów.

Mimo to, dobrze wykształceni ludzie siedzący po drugiej stronie stołu myślą, że sposobem na rozwiązanie problemów tego świata jest socjalizm. Obecnie ludzie różnie definiują socjalizm i prawdopodobnie od razu będą zaznaczać, że nie chodzi tu o system panujący w Związku Radzieckim, czy jemu podobne — tamten system nie miał nic wspólnego z socjalizmem poza nazwą. Jeśli dziś socjalizm w ogóle coś znaczy, to zakłada on, że poprawa życia społeczeństwa będzie możliwa w efekcie działań politycznych, które odbiorą kapitał z rąk prywatnych i złożą go w ręce państwa. Inną tendencją socjalizmu jest dążenie do organizacji pracy według klas, które będą miały pewnego rodzaju wpływ na to, w jaki sposób wykorzystywana jest własność ich pracodawcy. Socjalizm może się też przejawiać w mniej istotnych dążeniach do zagarnięcia pensji managerów lub w bardziej skrajnych zapędach do całkowitego zlikwidowania własności prywatnej, pieniądza, czy też nieograniczonej ingerencji w instytucję małżeństwa.

Bez względu na specyfikę danego przypadku, socjalizm zawsze oznacza lekceważenie decyzji jednostki na rzecz wszechogarniającego planu państwa. Pójście za tym sposobem myślenia, nie tylko położy kres wykwintnym lunchom, ale będzie oznaczało koniec wszystkiego tego, co nazywamy cywilizacją. Cofniemy się do prymitywnego sposobu życia, polując i zbierając w świecie gdzie niewiele jest sztuki, muzyki, czasu wolnego czy działalności charytatywnej. Żadna forma socjalizmu nie jest w stanie zaspokoić potrzeb 6 miliardów ludzi na świecie — w efekcie doszłoby do szybkiego skurczenia się cywilizacji w sposób tak drastyczny, że przy nim wszystkie inne ludzkie dramaty wydałyby się nieistotne. Tak rozumiany socjalizm ma też wiele wspólnego z totalitaryzmem, ponieważ decydując się na zniesienie własności prywatnej środków produkcji,

jednocześnie godzimy się na utratę wolności i kreatywności. Całe społeczeństwo, a właściwie to, co z niego pozostanie, trzeba będzie zamienić na więzienie.

Krótko mówiąc, pragnienie socjalizmu jest pragnieniem wielkiego zła dla ludzi. Gdybyśmy to naprawdę rozumieli, nikt nie ośmieliłby się popierać idei socjalizmu w dobrym towarzystwie. Byłoby to jak stwierdzenie, że pewne argumenty przemawiają za tym, żeby istniała malaria i tyfus i za zrzucaniem bomb atomowych na miliony niewinnych ludzi.

Czy ci ludzie siedzący przy naszym stole naprawdę tego chcą? Oczywiście, że nie. Co więc jest nie tak? Dlaczego ci ludzie nie widzą oczywistych rzeczy? Dlaczego funkcjonując pośród obfitości dóbr stworzonych przez rynek, ciesząc się w każdej minucie swojego życia owocami kapitalizmu, widzą korzyści rynku, ale wolą raczej to, co jest udowodnioną porażką?

Wszystko to wynika z niezrozumienia, a konkretnie nieumiejętności łączenia przyczyny ze skutkiem. To jest całkowicie abstrakcyjne pojęcie. Wiedzy o przyczynowości i skutku nie zdobywa się po prostu, rozglądając się wokół siebie, żyjąc w jakimś społeczeństwie, czy też studiując statystyki. Można przeglądać tomy danych, czytać tysiące traktatów historycznych, robić wykresy światowego PKB, a prawda o przyczynie i skutku nadal może być nieuchwytna. Można być nadal nieświadomym, że to kapitalizm prowadzi do dobrobytu i wolności. Pojęcie socjalizmu ciągle może przedstawiać się jako wybawienie.

Przenieśmy się w lata 1989 i 1990. W tych latach, jak większość z nas pamięta, upadł socjalizm w Europie Wschodniej. Wydarzenia tamtego czasu zostały skonfrontowane z prawicowym przekonaniem, że są to trwałe reżimy, które pozostaną niezmiennie, chyba że zostaną siłą cofnięte do epoki kamienia łupanego. Zwolennicy lewicowych poglądów wierzyli nawet w tamtych czasach, że te społeczeństwa funkcjonowały całkiem dobrze i że w efekcie końcowym przewyższyłyby Stany Zjednoczone i Europę Zachodnią pod względem dobrobytu, a także w pewnym stopniu, że już wtedy były one bogatsze.

A jednak system upadł. Nawet Mur Berliński — symbol opresji i braku wolności — został zburzony właśnie przez ludzi. Wspaniale dla nich było zobaczyć upadek socjalizmu, a równie piękny z punktu widzenia libertarianizmu był upadek samego państwa. Państwo może posiadać całą władzę i zbrojną armię, ale pozostaje mu niewiele, jeśli ludzie zdecydują, że nie będą mu dłużej podlegać. Ostatecznie grozi mu upadek, ponieważ społeczeństwo nie chce już wierzyć w kolejne kłamstwa.

Co zobaczyliśmy, gdy te zamknięte społeczeństwa nagle się otworzyły? Zobaczyliśmy zapomniany łąd: zacofaną i zniszczoną technologię, niedostatek i tak paskudnej żywności, ludzi podupadłych na zdrowiu przez fatalny stan opieki medycznej i zaniedbaną własność.

Uderzające było też to, co stało się z kulturą w czasach socjalizmu. Wiele pokoleń zostało wychowanych w systemie zbudowanym na przemocy i kłamstwach, nie można było opierać się na wartościach kulturowych. Takie pojęcia jak: zaufanie, zobowiązanie, prawda, szczerłość i planowanie przyszłości — wszystkie filary kultury popularnej — zostały pomieszczone i wypaczone przez nieodłączną obecność etatyzmu.

Dlaczego odwołuję się do tego okresu, który wielu z was na pewno pamięta? Aby stwierdzić, że większość ludzi nie widziało tego, co wy. Wy widzieliście porażkę socjalizmu. Ja to widziałem, Rothbard widział. Poznali to wszyscy, którzy uczyli się ekonomii — podstawowych zasad dotyczących przyczynowości i skutku w społeczeństwie.

Ideologiczna lewica jednak tego nie dostrzegła. Nagłówki socjalistycznych publikacji ogłaszały śmierć niedemokratycznego stalinizmu i żywiły nadzieję na stworzenie nowego demokratycznego socjalizmu w tych krajach.

Natomiast ci, którzy nie byli zwolennikami idei socjalizmu i nie byli wykształceni ekonomicznie, mogli postrzegać to po prostu jako zwyciężenie wrogów polityki zagranicznej Ameryki. Wyprodukowaliśmy więcej bomb niż oni, więc w końcu się poddali — ot, tak po prostu. Możliwe, że niektórzy widzieli to jako zwycięstwo konstytucji Stanów Zjednoczonych nad dziwacznymi i obcymi systemami despotyzmu. Mogło to być też pojmowane jako zwycięstwo wolności słowa nad cenzurą, czy też metody głosowania nad zbrojnym rozwiązywaniem konfliktów.

Gdyby przeprowadzono poprawną lekcję na temat upadku, dostrzeżlibyśmy błędy wszystkich form centralnego planowania stosowanych przez rząd. Nie mielibyśmy wątpliwości, że to wolne społeczeństwo góruje nad tym żyjącym w warunkach przymusu. Moglibyśmy także zobaczyć, jak krańcowo sztuczne i kruche są wszystkie systemy etatystyczne w porównaniu z trwałym społeczeństwem zbudowanym na swobodzie wymiany i własności prywatnej. Jest jeszcze jedna kwestia: militarizm zimnej wojny przedłużył okres socjalizmu, dając złym rządcom możliwość wzbudzenia nacjonalistycznych impulsów, które

odwróciły uwagę społeczeństwa od prawdziwego problemu. To nie zimna wojna unicestwiła socjalizm, ale raczej gdy już dogasała, rządy same upadły pod własnym ciężarem bardziej wewnętrznej niż zewnętrznej presji.

Krótko mówiąc, jeśli świat wyciągnąłby wnioski z tych wydarzeń, wykształcenie ekonomiczne, czy też praca Instytutu Misesa nie byłaby potrzebna. W jednym wielkim momencie historii, spór między kapitalizmem a centralnym planowaniem zostałyby rozwiązany na zawsze.

Muszę powiedzieć, że było to dla mnie i moich znajomych szokiem, że ten podstawowy przekaz ekonomiczny nie został dostrzeżony przez większość ludzi. Właściwie nie miało to prawie żadnego znaczenia w politycznym spektrum. Spór między kapitalizmem a centralnym planowaniem toczy się nadal, a w USA nawet jeszcze się wzmocnił. Socjaliści, jeśli w ogóle doświadczyli jakiejś porażki, szybko wrócili na swoją pozycję silniejsi niż kiedykolwiek.

Przecież już po kilku miesiącach zaczęli oni narzekać na straszną sytuację w Europie Wschodniej, Związku Radzieckim i Chinach spowodowaną rozpanoszeniem się kapitalizmu. Można było słyszeć głosy dezaprobaty na temat okropnego konsumpcjonizmu w tych krajach, wykorzystywania pracowników przez kapitalistów oraz coraz częstszego widoku wielkich bogaczy. Pojawiło się mnóstwo informacji o smutnym losie bezrobotnych urzędników państwowych, którzy mimo ich bezgranicznej lojalności wobec socjalizmu zostali teraz wyrzuceni na ulicę i muszą sobie radzić sami.

Nawet tak spektakularne wydarzenie, jak nagły rozpad supermocarstwa i wszystkich jego państw satelickich, nie było wystarczające, aby stało się przesłaniem wolności gospodarczej. Właściwie nawet nie było to konieczne. Cały nasz świat nieustannie dostarcza kolejnych lekcji o wyższości tej wolności nad systemem centralnego planowania. Nasze codzienne życie zdominowane jest przez wspaniałe produkty rynku, które wszyscy chętnie uznajemy za coś oczywistego. Możemy otworzyć wyszukiwarkę internetową i podróżując po stworzonym przez rynek elektronicznym świecie przekonać się, że w porównaniu do tego co oferuje rynek, rząd nigdy nie stworzył nic pożytecznego.

Każdego dnia jesteśmy zasypywani informacjami o porażkach państwa. Stale narzekamy, że sektor edukacji i system opieki zdrowotnej źle funkcjonują, że poczta jest niesolidna, policja nadużywa swojej władzy, że politycy nas okłamują, pieniądze z podatków zostały rozkradzione i że kiedykolwiek mamy do czynienia z biurokracją, pozostaje ona nieludzko obojętna na problemy

obywatela. Wszystko to zauważamy, ale w jakiś sposób niewielu ludzi jest w stanie połączyć kropki i dostrzec, na jak wiele sposobów codzienne życie potwierdza, że wolnorynkowi radykałowie, tacy jak Mises, Hayek, Hazlitt i Rothbard, nie mylili się w swoich poglądach.

Co więcej, to nie jest jakiś nowy fenomen, obserwowany tylko w obecnych czasach. Patrząc na jakikolwiek kraj w dowolnym czasie możemy zaobserwować, że każde najmniejsze bogactwo wytworzone kiedykolwiek w historii ludzkości, zostało wygenerowane dzięki działalności rynkowej, a nigdy przez rząd. Wolni ludzie tworzą, a państwo niszczy. Tak było w czasach starożytnych, w pierwszym stuleciu po Chrystusie, w Średniowieczu i Renesansie. Wraz z wprowadzeniem złożonych struktur produkcji i wzrostem podziału pracy w tamtych czasach, widzimy jak akumulacja kapitału doprowadziła do czegoś, co można określić jako cud produktywności. Populacja ludności szybko się zwiększyła. Stworzyła się klasa średnia, a także poprawiła się sytuacja biednych, którzy zaczęli się identyfikować z innymi klasami.

Zawsze łatwo było dojść do empirycznej prawdy. Ważne jest jednak spojrzenie z teoretycznej perspektywy, na której podstawie tworzymy sobie zdanie na temat wydarzeń. Marks i Bastiat pisali w tych samych czasach. Pierwszy twierdził, że kapitalizm stwarza zagrożenie i że zaradzić temu można, stosując zniesienie własności. Bastiat dostrzegał zagrożenie w etatyźmie i widział rozwiązanie w zlikwidowaniu grabieży prowadzonej przez państwo. Jaka była między nimi różnica? Widzieli te same fakty, ale postrzegali je na różny sposób. Inaczej pojmowali zjawisko przyczyny i skutku.

Myślę, że jest to ważne przesłanie do rozważenia zarówno w kontekście metodologii nauk społecznych, jak i również planowania oraz strategii na przyszłość. Jeśli chodzi o metodę musimy przyznać, że Mises miał całkowitą rację odnośnie do relacji pomiędzy faktami a prawdą ekonomiczną. Jeśli mamy w głowie właściwą teorię, na jej podstawie fakty dostarczają nam świetnych przykładów. Pokazują zastosowanie teorii w świecie, w którym żyjemy i jej potwierdzenie w praktyce. Jednak bez tej ekonomicznej teorii, fakty pozostają tylko faktami. Nie przekazują żadnej informacji o przyczynowości i skutku i nie wskazują dalszej drogi działania.

Pomyślmy o tym w ten sposób. Powiedzmy, że wyrzucam z woreczka kulki do gry. Pytam dwie osoby o ich wrażenia. Pierwsza osoba wie, co oznacza liczba, kształt i kolor kulek. Ta osoba może precyzyjnie określić, co widzi: liczbę

kulek, rodzaj, wielkość i prawdopodobnie mogłaby je opisywać przez wiele godzin. Jeśli chodzi o drugą osobę, nie wie ona nic o liczbach — nawet, że istnieją jako abstrakcyjne pojęcia — i nie ma też pojęcia o kształtach czy kolorach. Widzi ona to samo, co poprzednia osoba, ale nie potrafi prawie nic powiedzieć na temat kulek. Wszystko co widzi, to kilka przypadkowych obiektów.

Chociaż obie te osoby widzą te same fakty, rozumieją je na różne sposoby ze względu na abstrakcyjne pojęcie znaczenia, które posiadają. Dlatego pozytywizm jako czysta nauka, jako metoda gromadzenia potencjalnie nieskończonej liczby danych, jest bezowocnym przedsięwzięciem. Same dane nie tworzą żadnej teorii, nie dostarczają wniosków i nie przekazują żadnych prawd. Żeby dotrzeć do prawdy niezbędny jest ważny element właściwy dla ludzi: myślenie. Poprzez myślenie, odpowiednią edukację i czytanie możemy stworzyć spójne teoretyczne narzędzie, które pozwoli nam rozumieć.

Trudno nam sobie wyobrazić człowieka, który nie ma pojęcia o liczbach, kolorach czy kształtach. Ja jednak uważam, że taka sytuacja zachodzi, kiedy spotykamy osobę, która nigdy nie myślała o teorii ekonomicznej i ogólnie nigdy nie miała do czynienia z implikacjami tej nauki. Fakty istniejące na tym świecie wyglądają dla niej jako przypadkowe zdarzenia. Widzi dwa egzystujące obok siebie społeczeństwa: jedno bogate, a drugie biedne i pozbawione wolności. Patrzy na nie i nie wyciąga żadnych ważnych wniosków o systemach ekonomicznych, ponieważ nigdy nie myślała o relacji zachodzącej pomiędzy systemami ekonomicznymi a dobrobytem i wolnością.

Taka osoba po prostu akceptuje istnienie bogactwa w jednym miejscu i ubóstwa w drugim. W ten sam sposób wspomniani socjaliści na lunchu zakładali, że to luksusowe otoczenie i dania najzwyczajniej tam już były. Prawdopodobnie próbowaliby udzielić jakiegoś wyjaśnienia, ale bez odpowiedniego wykształcenia ekonomicznego raczej nie byłoby ono poprawne.

Nieznajomość teorii jest równie niebezpieczna, co posiadanie złej teorii zdobytej nie na drodze logiki, ale przez błędne postrzeganie przyczynowości i skutku. Przykładem może być [krzywa Phillipsa](#), która ukazuje istnienie wymienności pomiędzy inflacją i bezrobociem. Pogląd ten zakłada, że można istotnie obniżyć bezrobocie przy utrzymaniu wysokiej inflacji lub odwrotnie, ceny mogą pozostać na tym samym poziomie, jeśli stopa bezrobocia będzie wysoka.

Oczywiście nie ma to sensu na poziomie mikroekonomicznym. Firmy podczas wzrostu inflacji nie decydują się nagle na zatrudnianie nowych

pracowników, ani też w przypadku, gdy ceny towarów nie rosną lub maleją, nie zarządzają w tym momencie zwolnień.

Prawda o makroekonomii jest taka, że jest ona traktowana jako element całkowicie pozbawiony związku z mikroekonomią, lub nawet z podejmowaniem przez ludzi decyzji. To tak, jakbyśmy znaleźli się w grze komputerowej przedstawiającej straszliwe stwory, Agregaty, które walczą na śmierć i życie. Jeden z nich nazywa się Bezrobocie, drugi Inflacją, kolejny Kapitał, inny Praca i tak dalej. W ten sposób powstaje gra będąca czystą fantazją.

Niedawno spotkałem się z jeszcze jednym przykładem takiego błędnego rozumowania. Ostatnie badania wskazywały, że związki zawodowe podnoszą produktywność firm. Jak ci badacze do tego doszli? Odkryli, że firmy w których działają związki zawodowe, są zwykle większe i mają większą wydajność niż te bez związków. Pomyślmy o tym. Czy to możliwe, że jeśli jakąś siłę roboczą pozbawi się konkurencji, umożliwi jej używanie przemocy do wprowadzenia dyktatury swojego kartelu, da przyzwolenie na wymuszanie wyższych płac niż na rynku i ustanawianie własnych warunków pracy, przyznawania urlopów czy dodatków — czy to na dłuższy okres będzie korzystne dla firmy? Trzeba stracić rozum, żeby w to wierzyć.

To, o czym mówimy, jest po prostu pomieszaniem przyczyny i skutku. Tworzenie się związków zawodowych najczęściej występuje w większych przedsiębiorstwach i jest w pewnym sensie rzeczą nieuchronną, a nawet wspieraną przez państwo. Nie jest to nic skomplikowanego. Z tego samego powodu kraje rozwinięte gospodarczo mają bardziej rozbudowane systemy państwa opiekuńczego. Pasożyty wybierają większych żywicieli — to wszystko. Byłoby dużym błędem przypuszczać, że państwo opiekuńcze przyczynia się do rozwoju gospodarki. To tak, jakby uważać, że ludzie nosząc garnitury za dwa tysiące dolarów stają się bogatsi.

Jestem przekonany, że Mises miał rację twierdząc, że najważniejszym krokiem, jaki mogą zrobić ekonomiści, czy instytucje finansowe, jest podjęcie działań w kierunku powszechnego nauczania logiki ekonomii.

Jest jeszcze jeden istotny czynnik. Państwo bazuje na ignorancji obywateli wobec znajomości ekonomii. Jedynie dzięki temu może bezkarnie utrzymywać, że inflację czy recesję powodują konsumenci i że budżetowe problemy państwa są wynikiem płacenia zbyt małej ilości podatków. Ta właśnie ignorancja pozwala urzędowi kontroli twierdzić, że nas chronią, a nie że



odbierają możliwość wyboru. Tylko dzięki takiemu utrzymywaniu wszystkich w niewiedzy, państwo może stale toczyć wojny, naruszając międzynarodowe prawa i niszcząc wolność we własnym kraju, a wszystko to w imię szerzenia wolności.

Jest tylko jedna siła, która może zakończyć takie poczynania państwa. Jest to ekonomicznie i moralnie uświadomione społeczeństwo. Inaczej państwo będzie w dalszym ciągu rozszerzać swoją podstępą i destrukcyjną politykę.

Czy pamiętacie ten pierwszy raz, kiedy zaczęliście rozumieć podstawy ekonomii? To bardzo ekscytujący moment. To tak, jakby ktoś ze słabym wzrokiem po raz pierwszy założył okulary. Może nas to zaangażować na tydzień, miesiąc czy lata. Czytając [Ekonomię w jednej lekcji](#) czy też studiując [Ludzkie działanie](#), po raz pierwszy zdajemy sobie sprawę, że tak wiele rzeczy, które inni przyjmują za pewnik jest nieprawdą, natomiast są pewne istotne prawdy o świecie, które koniecznie powinny być rozpowszechnione.

Jako przykładu użyję pojęcia inflacji. Dla większości ludzi jest ona postrzegana w sposób, w jaki nierozwinięte społeczeństwa mogą widzieć początek choroby. To coś, co szerzy się czyniąc wszelkiego rodzaju zniszczenie. Zniszczenia są dobrze widoczne, ale źródło ukryte. Każdy wini drugiego i wydaje się, że żadne rozwiązanie nie działa. Kiedy jednak zrozumie się ekonomię, jasnym staje się, że wartość pieniądza jest bezpośrednio związana z jego ilością i że tylko jedna instytucja ma możliwość tworzenia pieniędzy z niczego bez ograniczenia. Tą instytucją jest związany z rządem bank centralny.

Wiedza ekonomiczna poszerza nasze horyzonty tak, że widzimy działania rynkowe społeczeństwa z różnych perspektyw. Zamiast po prostu patrzeć na wydarzenia i zjawiska z punktu widzenia pojedynczego konsumenta lub producenta, zaczynamy dostrzegać dobro wszystkich konsumentów i producentów. Zamiast myśleć tylko o krótkoterminowych efektach pewnych działań, myślimy o długoterminowych i ubocznych rezultatach danej polityki rządu. To jest istota pierwszej lekcji Hazlitta z jego sławnej książki.

Przy okazji wtrącę, że książka ta, napisana 60 lat temu, nadal pozostaje najbardziej przemawiającą literaturą ekonomiczną, którą każdy może przeczytać. Nawet jeśli będzie to ostatnia pozycja ekonomiczna, jaką przeczytasz, pozostanie z tobą na zawsze.

To wyjątkowo ważne narzędzie i chociaż cieszę się, że pozostało w wersji drukowanej, to nie podoba mi się wersja, która przez długi czas była w

sprzedaży. Długo czekaliśmy na wersję tej wyjątkowej klasyki w twardych okładkach i dostępną w niskiej cenie. Obecnie jest już taka na rynku.

Dla człowieka zaznajomionego z ekonomią i jej podstawowymi założeniami świat staje się jasny i klarowny, a pewne zasady moralne oczywiste. Teraz już postrzegamy przedsiębiorców jako bohaterów i wiemy, że ich działalność zasługuje na ochronę, interesują nas ich problemy. Postrzegamy związki zawodowe, nie jako obrońców praw, ale jako uprzywilejowane kartele, które wykluczają ludzi potrzebujących pracy. Zdajemy sobie sprawę, że regulacje nie zapewniają ochrony konsumentom lecz powodują wzrost kosztów, za czym lobbują niektórzy producenci, aby szkodzić innym producentom. Działania antymonopolowe postrzegamy nie jako zabezpieczenie przeciwko nadużywaniu dominującej pozycji firm, ale jako narzędzie nacisku używane przez większych graczy przeciw mniejszym konkurentom.

Krótko mówiąc, ekonomia pomaga nam widzieć świat takim, jakim jest. Jej rola nie sprowadza się do zbierania coraz to większej liczby faktów, ale polega na osadzeniu tych faktów w spójnej teorii świata. To jest istotą pracy Instytutu Misesa — systematyczne nauczanie i przekazywanie umiejętności rozumienia świata takim, jakim jest. Naszym polem walki nie są sądy, sondaże wyborcze, władza państwowa, ustawodawstwo, a już na pewno nie skorumpowana scena polityczna. My skupiamy się na dziedzinie życia, która będzie znacznie silniejsza w dalszej perspektywie. Dotyczy to posiadania przez jednostki wiedzy o tym, jak funkcjonuje świat.

Nie chodzi tu o wiedzę dla samej wiedzy. To kwestia naszego dobrobytu, standardu życia, dostatniego życia naszych dzieci i całego społeczeństwa. Celem jest też wolność i rozkwit cywilizacji. Czy będziemy się rozwijać i wzrastać, czy też zanikać i marnieć tracąc wszystko, co odziedziczyliśmy, zależy ostatecznie od tych abstrakcyjnych pojęć, które posiadamy o przyczynowości i skutku w społeczeństwie. Nie nabywamy ich przez zwykłą obserwację, musimy je poznać poprzez naukę.

Co lub kto nas nauczy i wyjaśni? To podstawowa rola Instytutu Misesa. Chcemy ponadto poszerzać podstawy wiedzy, dokonywać nowych odkryć, zapewniać dostępność literatury i przyczyniać się w jak największym stopniu do szerzenia wolności. Musimy powiększać grono jej zwolenników w każdym obszarze życia, nie tylko akademickim, ale w każdym sektorze społecznym. To ambitny plan, który sam Mises pozostawił do realizacji potomnym.